TEN ŚMIERTELNY

Ucz się dziecko, ucz

Był zimny grudniowy poranek, śnieg zalegał obfitą warstwą na podwórzach i dachach domów, rozświetlając świat swym blaskiem i jasnością. Brudna, stara śmieciarka, wlokła się powoli drogą, co i rusz zatrzymując się by zziębnięci pracownicy, mogli załadować na nią kolejny cuchnący kosz na odpadki.

– Jakże oni się męczą – zauważył machinalnie jedenastoletni Aleksander, siedząc na parapecie tuż koło stojącego obok ojca. – My nie zjedliśmy nawet jeszcze śniadania, a oni już muszą, z samego rana zabierać śmieci…

Ojciec pociągnął łyk kawy z filiżanki i patrząc w dal, odpowiedział:

– Tak synu, męczą się teraz. W młodości nie chciało się chodzić do szkoły, pracować nad sobą, szkolić, to i teraz muszą się męczyć…

Aleksander wlepił wzrok w ich brudne ubrania. Mimo odległości widział, jak mężczyzna chucha sobie w dłonie, aby się rozgrzać.

– Ucz się dziecko, ucz – powiedział ojciec, patrząc z góry, z okna swego dwupiętrowego domu, na śmieciarzy. – Staraj się pilnie, tak bowiem kończą wszyscy nieudacznicy, którym nie chciało się przykładać.

Zapamiętał dobrze słowa ojca Aleksander. Powodziło mu się w szkole, stopnie miał coraz lepsze – podobnie jak i zdanie o sobie. Teraz wiedział, że należy do grupy zwycięzców – tych którym się chce; tych, którzy w przyszłości będą stać ponad innymi.

– Dobrze to i sprawiedliwie – myślał. Ktoś w końcu musi robić te wszystkie, upierdliwe i przykre prace. Wywozić śmieci, pracować w oczyszczalni ścieków, sortowni, sprzątać, myć kible itd. Dlaczego nie mieliby tego robić, właśnie ci, którzy teraz lenią się w szkole? Naprawdę dobrze pomyślane!

Patrzył więc z pogardą i drwiną na swych rówieśników którzy zachęcali go by pójść „pograć w gałę", albo jakoś inaczej się zabawić. – Jestem lepszy od was – myślał. – Jestem lepszy i będę się śmiał ostatni, gdy wy będziecie musieli harować w pocie czoła. Śmiało, bawcie się teraz, ja będę bawił się gdy dorosnę.

Aleksander przykładał się więc do nauki i stopnie miał znakomite. By nie zmarnować takiego talentu, zamożni rodzice wykupili mu dodatkowe korepetycje z różnych przedmiotów, co po jakimś czasie, pozwoliło mu wysunąć się na czołówkę szkolnych rankingów.

Był ulubieńcem nauczycieli, zawsze wszystko rozumiejąc z materiału i mając doskonałe stopnie. Był również zawsze punktualny, nie kłócił się, nie rozrabiał, lecz grzecznie i kulturalnie odpowiadał na pytania i wypełniał polecenia nauczycieli. Można było na niego liczyć.

Nienaganne zachowanie Aleksandra wynikało z jego postanowienia. Z tego co zrozumiał, nauczyciel to ktoś, komu niezupełnie wyszło. Ktoś kto uczył się i pracował, nie wystarczająco jednak ciężko, albo nie był na tyle lotny, by wznieść się wyżej, musiał więc zadowolić się posadą belfra.

Zawsze jednak była to inteligencja, chociaż nawet niska, zasługiwała przecież na jakiś szacunek i posłuch. Wiedział również, że miłe słówka i grzeczność, zjednują go przedstawicielom oświaty. A od tego nastawienia zależały często również stopnie – od stopni zaś przyszłość. Uśmiechał się zawsze i grzecznie mówił: „dzień dobry" wszystkim pedagogom.

Ignorował za to sprzątaczki. Grzeczne zachowanie się wobec nich, nie mogło mu w końcu przynieść nic dobrego. One przecież należały do gatunku „przegrańców", a on nie chciał mieć z „przegrańcami" nic wspólnego.

Jak w wielu szkołach, tak też i w gimnazjum do którego chodził, sprzątaczki bardzo się rządziły. Nieraz krzyczały na uczniów i rozstawiały rozrabiaków po kątach. Niejednemu oberwało się szmatą po tym jak

odpyskował coś, albo nie chciał się słuchać.

Złościło to strasznie Aleksandra. – Bydło nie zna swojego miejsca! – myślał. – Kim jest taka sprzątaczka? Nikim. Zerem, zarabiającym najniższą możliwą pensję, a wynosi się ponad wszystkich i krzyczy na dzieci, z których może niejeden będzie w przyszłości prezesem wielkiej firmy, albo jakimś znacznym naukowcem, który odkryje coś co zmieni losy świata. I takie nic – sprzątaczka! – śmie na nich podnosić głos!

Ich los jednak dotąd nie krzyżował się wcale. Nigdy nie mówił im „dzień dobry", ale w ogólnym hałasie i zamieszaniu szkolnym, nikt, nawet same sprzątaczki, nie zwrócił na to żadnej uwagi.

Raz jednak doszło do pewnego incydentu. W pewnej części szkolnego skrzydła ścierano właśnie podłogę. Miejsce można było ominąć, idąc naokoło; komu jednak chciałoby się nakładać drogi?

Aleksander śmiało idąc przed siebie, wkroczył na mokrą posadzkę.

– Ej! Złaź stąd! – krzyknęła zmęczona kobieta, prawie nie podnosząc wzroku znad mopa.

– Spierdalaj! – wysyczał przez zęby Aleksander, z taką wściekłością i nienawiścią w głosie, że sprzątaczkę aż zamurowało i sparaliżowało na moment; a on w tym czasie spokojnie, jak gdyby nigdy nic, oddalił się zadowolony z siebie.

Gdy minęła chwila osłupienia, kobieta oczywiście zgłosiła to dyrekcji. Nikt jednak nie potrafił w to uwierzyć. Nauczyciele łapali się za głowę – Aleksander? Ten nienaganny, zawsze miły i kulturalny uczeń, miałby zrobić coś takiego? Niemożliwe!

Gdy jednak ona upierała się ciągle na swoim, wezwano w końcu młodzieńca do dyrektora.

– Czy ty jesteś tym zuchwalcem, co to tak niegrzecznie, odezwał się do pani? – spytał dyrektor wskazując na pracownicę.

Aleksander zrozumiawszy, że nie mają pewności, jak i to, że przyznanie się do winy nie skończy się dla niego niczym dobrym, zaprzeczył zupełnie. Bardzo przeprasza, ale nawet nie wie o co chodzi. Nic złego nie mówił i nigdy nie chciałby kogoś obrazić. Nie pamięta również by wchodził na pościeraną podłogę.

Wszystko to zabrzmiało tak wiarygodnie i pokornie, że nawet owa kobieta zawahała się przez chwilę czy czasem się nie pomyliła. Skończyło zatem jedynie na tym, że dostał obszerny wykład o szacunku wobec osób starszych i obiecał, że będzie się jeszcze bardziej do tego przykładał.

Niedługo później, gdy jego rodzic odbierał go samochodem ze szkoły, poskarżył mu się. Sprawę przedstawił prosto: wredna pisuardesa, zdenerwowała się gdy wszedł na umytą przez nią podłogę. Poszła z tym do dyrektora i zaczęła go szkalować.

– O to ta! – zauważył. – Wychodzi właśnie przez drzwi frontowe.

– Zaczekaj tutaj – powiedział ojciec – porozmawiam z nią – i kłapnął drzwi samochodu.

– Co pani nagadała dyrektorowi na mojego syna?! – naskoczył zaraz na kobietę.

– Obraził mnie…

– Co panią obraził!? Pani nie wie, że on ma wzorowe zachowanie!!? Wszyscy nauczyciele na każdym zebraniu chwalą jego grzeczność i uczynność, a pani co!!? Chce pani, zepsuć mu opinię, tak!!? Zmarnować mu przyszłość, o to chodzi!!? No!? czemu pani milczy!!? Bo już nie rozumiem!!

– Odezwał się wulgarnie i…

– On nigdy nie odzywa się wulgarnie!!! To mój syn i znam go dobrze, nigdy nie przeklina, żaden nauczyciel też nigdy tego nie słyszał! To raczej wy jesteście zawsze wulgarne! ile razy nie przyjdę odebrać syna to słyszę, jak wszystkie przeklinacie i krzyczycie na dzieci i potem uczą się, od a was przeklinać! Ładnie to tak?!! Pytam się panią, ładnie to tak?!!

– Odczep się pan! – odwróciła się na pięcie kobieta, chcąc odejść. – Dziecka pan nie umiesz wychować i na ludzi się drzesz…

– O wychowaniu mi mówi jędza jedna!– syknął pod nosem. – Zamiast poważnych ludzi uczyć wychowania, niech lepiej weźmie się pani wreszcie za czyszczenie tych toalet!! Bo to wstyd jest na całą Europę taki burdel mieć w szkole! – krzyknął na koniec, za odchodzącą kobietą.

Po tym zdarzeniu Aleksander bardziej się pilnował. Zrozumiał, że taka afera może zaszkodzić jego wizerunkowi i napsuć krwi. Siedział więc cicho, a nawet czasem odburknął jakieś fałszywe: „dzień dobry" woźnemu, lub sprzątaczce.

O ile jednak dosyć łatwo było mu maskować pogardę wśród dorosłych, o tyle gorzej było w gronie dziecięcym. Mający słabsze stopnie byli dla niego zerami i chociaż nigdy nic nie powiedział, dzieci czuły w każdym jego ruchu i spojrzeniu, że pogardza nimi z całego serca; że czuje się od nich lepszy i ma ich za śmieci.

By jakoś bronić się przed tymi odczuciami, śmiały się z niego. Wyzywały od kujonów, mądrali i lizusów, marząc o tym, by pewnego dnia spuścić mu łomot, za to upokorzenie, które zawsze czuły w jego towarzystwie. Za tą niezrozumiałą aurę wyższości, którą promieniował patrząc na nich i rozmawiając z nimi.

„Prześladowania" jednak rówieśników wobec Aleksandra, jeszcze bardziej obudziły sympatię w gronie nauczycielskim. Wielu z nich było w końcu, jako dziecko, nawyzywane takimi „lizusami" i „kujonami". Słowa te więc były w tym kontekście, niemal pochwałą, nastawiając pozytywnie nauczycieli do Aleksandra i wrogo, wobec wszystkich jego przeciwników.

Sam zainteresowany zresztą też ich lubił. Koniec końców, pedagodzy nie szczędzili nigdy słów, by zawsze wywyższyć go przed klasą i nieraz powtarzali to samo, co jego ojciec: „dobre stopnie zapewnią ci przyszłość".

– Jeny, co za kujon… – jęknęła koleżanka, po tym jak, na lekcji, perfekcyjnie wyrecytował formułkę, której nauczył się na pamięć.

– Przestań, on może być kiedyś twoim szefem – zganił ją zaraz belfer.

I Aleksander wierzył w to. Kiedyś będzie wielki, będzie stał nad wszystkimi tutaj, którzy będą musieli za swoje lenistwo i własną głupotę, wykonywać najgorsze i najbardziej poniżające prace.

– Bartek!!! – wściekał się nauczyciel. – Słuchaj, gdy do ciebie mówię! I kim ty zostaniesz w przyszłości? Uczyć się nie chcesz, nauczycieli nie słuchasz… I co myślisz, że co? Że cię posadzą i będziesz się dalej lenić? Tak? Nic z tego, jeśli teraz nie będziesz się uczył, to w przyszłości będziesz musiał harować na swoje utrzymanie! Na najniższej, głodowej, pensji jakiegoś robotnika, czy złomiarza… Oto co cię czeka!

Bartek ze znudzeniem słuchał tych krzyków. Obrócił głowę w stronę okna, już dawno przestał się tym wszystkim przejmować. Ze swego doświadczenia wiedział dokładnie, że w żaden sposób, nie uda mu się wydostać z tego bagna. Nawet gdy próbował się uczyć, efekt był więcej niż mizerny. Nie rozumiał większości materiału; został w tyle i w żaden sposób nie dało się tego nadrobić.

W końcu lekcje szły ciągle do przodu, nieustannie tylko przybywało rzeczy, których musiałby się nauczyć i zrozumieć. Zaległości sprawiły, że nie czerpał nic z zajęć. Nauczyciel mówił zupełnie niezrozumiale, jakby w obcym języku i o czymś z kosmosu. Wszystko polegało jedynie na tym jak ukryć się, przepisać od kogoś pracę domową i uchronić przed oberwaniem, albo wezwaniem do odpowiedzi.

Belfer więc mógł sobie krzyczeć do woli. On – Bartek – nie dbał o to. I tak słyszał to wszystko, już wielokrotnie. W pewien sposób, słowa te są strasznie nudne i jak w kołowrotu, powtarzając wciąż na nowo: „nie uczysz się – nie masz przyszłości”. Tak, wierzył im – nie ma przyszłości – i co z tego? Co niby ma zrobić w związku z tym?

Bartek był więc zupełnie spokojny i z niewzruszoną minął obserwował wściekłość swego wychowawcy. Zostałoby tak dalej, gdyby nagle nie napotkał na wzrok Aleksandra.

Zobaczył w nim olbrzymie poczucie wyższości. Rówieśnik patrzył na niego jak na robaka; pluskwę, którą mógłby w jednej chwili zdeptać swą stopą, jednak nie robi tego, bo mu jest jej żal – tak bardzo jest mała i szkaradna! – Ha! – mówił całym sobą Aleksander. – Ha! Oto jestem nieomylny, a ty jesteś nikim.

Bartek potrafił znieść wiele; bicie grubym ojcowskim pasem ze sprzeczką; ciągłe nauczycielskie łowy, przez które czuł się w klasie jak w pułapce; nawet jawne szyderstwa i drwiny kolegów wyzywających go od idiotów; lecz nigdy nie potrafiłby znieść tego wzroku pełnego pychy i pogardy.

– Ty mały!!! – rzucił się zaraz w stronę Aleksandra, jednak nauczyciel złapał go i momentalnie wygnał za drzwi.

– Nic to – pomyślał Bartek. – Zemszczę się na WF-ie.

WF był zawsze miejscem odwrócenia ról. Postrzegani jako nieudacznicy i głąby wychodzili wtedy na prowadzenie, a prymusi, zwykle wzorowi uczniowie, musieli odejść w cień. Było to naturalne. Ktoś kto całymi dniami siedział w książkach, nie mógł mieć tak rozwiniętego ciała, jak ten kto w tym czasie bawił się na dworze, albo pracował na polu.

Wielu z postrzeganych jako mniej pojętnych, musiało już od samego dzieciństwa pomagać swoim rodzicom i miało swoje obowiązki, które przeszkadzały im w nauce. Naturalne więc, że w ich wyniku stawali się silniejsi, od tych którzy jedynie się uczyli.

Wuefista nie różnił się od innych nauczycieli. Lubił tylko tych, którzy byli dobrzy w jego przedmiocie. Miał swoich ulubieńców i z pogardą patrzył na „chuderlawych lalusiów", którzy zwykle wiedli prym w szkole.

Sprawiało to wszystko, że zwykłe dumne i zarozumiałe orły, z reguły obdarzane jedynie pochwałami, musiały uznać swoją nikłość. Przypadkowe kopniaki i szturchańce nie były rzadkością. Podobnie jak wyzwiska i nagany ze strony nauczyciela.

Oczywiście nie było tak zawsze. Coraz częściej bogaci rodzice prócz wykupywania korepetycji, dbali również o fizyczny rozwój swojego dziecka, czy to przez lekcje na basenie, czy też wizyty na siłowni. Dla tak „wychowanych" WF nie stanowił problemu.

Aleksander miał jednak rodziców starej daty, którzy sądzili, że jedynie wiedza jest ważna. Był więc łatwą ofiarą. Poniżony Bartek uczepił się tej myśli. – WF. Zemszczę się na WF-ie.

– Dryyń! – dzwonek, oznaczał zakończenie lekcji. Nadszedł wreszcie czas zajęć fizycznych.

Wrzaskliwi uczniowie biegli prędko do przebieralni. Przerwa trwała tylko pięć minut, a oni musieli w tym czasie dotrzeć na miejsce i zmienić strój. Szkoła była ogromna i gdy lekcje odbywały się gdzieś na jej przeciwnym końcu, było to czasem problemem. Teraz jednak było to tuż opodal, można było więc chwilę odsapnąć i pogadać.

Naturalnie Aleksander nie znosił wychowania fizycznego. Wuefista był bodajże jedynym nauczycielem, którego z całego serca nienawidził. Z jakiegoś powodu ten pacan, wcale nie zamierzał rozpływać się w zachwycie nad nim, a nawet nieraz rugał go bez powodu.

Gdy rówieśnicy dokuczali mu, popychając, albo celowo podstawiając nogę, nigdy nie uzyskał od niego pomocy. Kiedy z płaczem zwracał się do wuefisty po ratunek, usłyszał jedynie by lepiej uważał. Sprawcy nigdy nie byli karani, co najwyżej, w ekstremalnych przypadkach, nakazano im zrobić parę karnych przysiadów.

Starał się jednak nie opuszczać zajęć. Piątkę z WF-u tradycyjnie otrzymywało się, za samo przychodzenie na lekcje. Wiedział, że jeśli jakoś wytrwa będzie ją miał. Jak bardzo by wuefista go w rzeczywistości nie cierpiał, nie będzie mógł nic zrobić. Gdyby nawet próbował mu szkodzić, inni nauczyciele staną za nim, podobnie jak i rodzice. Nie może pozwolić by coś tak bezużytecznego jak WF, popsuło mu średnią.

Z takimi niewesołymi myślami przebierał się i przygotowywał na nieprzyjemności.

Tymczasem Bartek patrzył na niego spod byka. Pierwotna wściekłość zdążyła już trochę przygasnąć i rozmyślał teraz w jaki sposób mu dokopać.

Zwróciło to uwagę zainteresowanego. Spojrzał na rówieśnika i w jednej chwili przypomniał sobie wszystkie słowa skierowane do niego przez wychowawcę. – Hi, hi, hi – zachichotał.

Bartłomieja aż zamurowało. Śmieje się z niego. Śmieje się w żywe oczy!

– Ty śmieciu!!! Drwisz ze mnie!? – złapał go za koszulkę.

– Przepraszam – beznamiętnie odpowiedział Aleksander. Nie czuł żadnej skruchy, a nawet nie rozumiał o co chodzi; dobrze było jednak rzucić to słowo. Dzięki temu zawsze mógł później powiedzieć, że przeprosił, co z miejsca stawiało go w lepszej pozycji przy rozstrzyganiu winy przez dorosłych.

Te nieszczere przeprosiny przelały jednak czarę goryczy i doprowadziły Bartłomieja do furii. Złapał go i popchnął na ścianę. Łzy strachu pojawiły się w oczach Aleksandra; próbował uciec. Jednak Bartek złapał go lewą ręką, a prawą zamachnął się by uderzyć.

– Przestań! – zasłonił go Robert. Należał on do tych obecnych zawsze w szkole, uczniów niewidocznych; siedzących zawsze samotnie w ławce, ignorowanych przez nauczycieli i rówieśników. Ponieważ jednak był z natury dobrze zbudowany, a jego stopnie były kiepskie, Bartek darzył go jakimś szacunkiem.

– Dość już! – usłyszał teraz. – Nie bij go!

– Nie wtrącaj się! Nie zniosę więcej tego przemądrzałego dupka!

– Ty jesteś tobą, a on jest sobą… – na wzór telewizyjnych mediacji, spróbował sztucznie Robert. – Czy chciałbyś by ktoś bił cię za to, jaki jesteś?

Bartek zatrzymał się.

– Ja nie jestem takim wrednym, zadufanym w sobie gnojkiem! Nie zniosę dłużej tych drwin! Wpieprzę mu!

– Ani się waż!

– Tak!? – spojrzał na niego złością Bartek, naciskając by odpuścił.

– Tak! – odpowiedział mu podobnie Robert.

– Jeszcze, zobaczymy! – wykrzyknął Bartek i rzucił się na niego.

Reakcja była natychmiastowa, silne jak kleszcze dłonie złapały i momentalnie obezwładniły napastnika, zwalając go z nóg i przyciskając do ziemi.

– Nigdy więcej nie znęcaj się nad słabszymi! – powiedział Robert nie zwalniając uścisku. – Obiecaj to!

Po dłuższej szarpaninie, widząc, że nie może się wyrwać, Bartek zrezygnował.

– Obiecuję…

Uścisk zwolnił się, a upokorzony otrzepując się, odszedł na swoje miejsce.

Po tym zdarzeniu Aleksander i Robert stali się przyjaciółmi. Spędzali wspólnie wszystkie przerwy i zaczęli razem siadać w ławce szkolnej. Robert lubił słuchać przeróżnych opowieści swego „mądrzejszego" kolegi; sam wszystkie wakacje pracował na polu i nie mógł pochwalić się żadnymi większymi przygodami czy wiadomościami.

Aleksander zaś cieszył się, że może się z kimś dzielić wrażeniami z ferii; chwalić tym, co ostatnio przeczytał, albo dowiedział się z innych źródeł. Dzięki tej przyjaźni byli więc szczęśliwi, ponieważ – jak mówią niektórzy – szczęście jest jedną z tych niewielu rzeczy, które mnożą się, gdy się je dzieli.

Tylko jedno martwiło czasem młodego Aleksandra. – Musisz więcej się uczyć – mówił, zmartwiony o swego przyjaciela. – Musisz więcej pracować nad sobą, bo inaczej ciężki czeka cię los.

Zafrasowany Robert nie wiedział co na to odpowiedzieć. Starał się zawsze uważać na lekcjach, w tym co robił był rzetelny i pilny. W domu jednak musiał się stale opiekować, swą młodszą siostrą. Czwórka osób ściśnięta w małym pomieszczeniu, nie sprzyjała skupieniu na nauce.

Nie uważał się jednak za pechowca; kochał swą rodzinę ponad wszystko w świecie i nie oddałby jej za te wszystkie przygody i stopnie Aleksandra. Nawet po trochu współczuł mu, jako jedynakowi, nie znającemu prawdziwego rodzinnego ciepła.

Poza tym urodził się, jako niezbyt lotny. Jego ojciec mówił zawsze, że wdał się w niego – krzepki i zdrowy, niemający jednak głowy do książek. I może było w tym trochę prawdy, natura obdarzyła go wysokim wzrostem i siłą fizyczną… A nie można mieć przecież wszystkiego.

Mimo tego, brał sobie do serca słowa przyjaciela i starał się poprawić. Z słabym jednak, jak na razie skutkiem. Na czwartek zadana była bardzo obszerna praca domowa – kserówka z biologii. Postanowił, że tym razem naprawdę się przyłoży.

Z encyklopedią podręczną w ręku, przerywając ciągle przez jakieś drobnostki, rozpracowywał pytanie po pytaniu. Praca, przygotowana przez biologa przyzwyczajonego do korepetycji najlepszych, zawierała wiele zadań nadprogramowych, dlatego też musiał wspierać się encyklopedią. Lecz nawet ona nie wystarczała, dlatego też następnego dnia musiał udać się do biblioteki.

Zrobił to, lekceważąc przy okazji parę obowiązków domowych. Rzecz jasna po powrocie, dostał niezłą burę – nie zważał jednak na to.

W myślach wyobrażał już sobie minę rodziców, gdy przyniesie do domu pierwszą w życiu szóstkę! – Nie to zbyt zachłanne! – pomyślał. – Wystarczyłaby piątka. – Wiedział, że już taka ocena będzie w domu, powodem do małego święta.

Z pokorą więc słuchał wyrzutów rodziców i przygotowywał pracę, w każdym wolnym czasie. Było mu podwójcie ciężko, bo wielu rzeczy nie rozumiał, a nie było nikogo, kto mógłby mu je wyjaśnić. W końcu jednak, udało się; wypełnił wszystko. Zdążył, w samą porę.

Nie omieszkał oczywiście, zaraz następnego dnia pochwalić się przyjacielowi.

– Kserówka z biologii? – zdziwił się Aleksander. – Zaraz, zaraz… – zaczął szukać w plecaku. – Nie mam! Zapomniałem! – przeraził się. – Co robić!?

Tymczasem dzwonek na lekcję, niczym wyrok, zapowiedział Biologię.

– Dobra, wszyscy wyjmować kserówki na ławki – zaczął nauczyciel zamiast przywitania.

Powstał popłoch, bo wielu podobnie zapominało, a część nawet zgubiło…

– Dobra, kto nie odrobił, niech podniesie rękę. Tylko bez oszukiwania, bo jak ktoś nie podniesie, a potem się przekonam, że nie ma, to dostanie drugą gałę w gratisie.

Chcąc nie chcąc posłuchano tego nakazu.

– No… widzę, że lekcji się nie chce odrabiać… A koniec roku, niedługo…

Aleksander zaróżowił się na twarzy, podnosząc rękę.

– A co to? – zauważył nauczyciel. – Aleksander też? No proszę. Co to znaczy?

Upokorzony prymus odwrócił wzrok ze wstydem, słowa ugrzęzły mu w gardle.

– Słuchaj Aleksandrze, nie popisałeś się na ostatnim teście i myślałem, że to będzie twoja szansa by się poprawić. No chyba, że satysfakcjonuje cię „dobry” z biologii, na świadectwie… – w słowach profesora było dużo ironii i ukrytej złośliwości. – Co się stało? Dlaczego nie odrobiłeś pracy domowej?

– Ja… – zaczął niepewnie.

– No – ponaglił go.

– Ja pożyczyłem kserówkę Robertowi i mi jej nie oddał… – skłamał w końcu.

Przyjaciel z ławki zamarł; zdawało mu się, że nagle wszystkie głosy zamilkły. W gruncie rzeczy zaś cisza ciągle trwała. Wszyscy byli zadowoleni, że wszystko skupiło się na Aleksandrze i siedzieli jak mysz pod miotłą, w strachu by zainteresowanie nie przeszło na nich.

– A więc to tak! – zatryumfował nauczyciel. – Pokarz no to! – zabrał pracę Roberta. – No! Od razu widać, że nie ty to pisałeś! – rzucił do niego. – Nieładnie jest ściągać, choć ja wiem, że wy zawsze spisujecie od siebie wszystkie lekcje. Zresztą na własną szkodę, bo nic się przez to nie uczycie…

Nauczyciel, wlepił na chwilę, wzrok w kserówkę. – Taaak… – powiedział z przeciąganiem. – Dobra… Robert, niedostateczny, za to, że nie oddał koledze pracy domowej. A ty, Aleksandrze, za karę dostaniesz ocenę oczko niżej, więc będzie piątka, bo już widzę, że to by zasługiwało na celujący…

Nic nikt nie odrzekł.

– W porządku, pozostali, którzy nie odrobili, również po jedynce. Mariolu, zbierz proszę, wszystkie prace i połóż mi na biurku.

***

Lekcja dobiegła końca.

– Przepraszam! – Aleksander był naprawdę przejęty, pot występował mu na czoło. – Przepraszam, Ro-

bert! Wiesz, nie chciałem by tak to wyszło, rozumiesz, ja mam problem z tą biologią… Za wszelką cenę muszę mieć piątkę na świadectwie…

Przyjaciel nic nie odpowiadał.

– Rozumiesz, to była sprawa życia i śmierci… – tłumaczył się prymus. – Jedynka uziemiłaby mnie zupełnie, a tobie jedna więcej i tak nie zrobi żadnej różnicy… Wiesz co?… Może postawię ci za to pizzę? Mówiłeś, że chciałbyś kiedyś pójść do kina, to wiesz co? może pójdziemy razem, ja funduję…

Nic nie odpowiedział.

– Przepraszam cię! Błagam, wybacz mi! – Aleksander niemal płakał.

– Nic się nie stało… Nic się nie stało… – odpowiedział Robert, a grube wielkości grochu, łzy zaczęły spływać mu po policzku. – Nic się nie stało…

***

Przyjaźń silniejsza jest niż stopnie; trzymali się więc dalej razem. Byli jednak cichsi, jakiś przykry dystans, przeszkadzał im zachowywać się jak dawniej.

By wszystko wróciło do normy, Robert postanowił spróbować raz jeszcze. Na biologię nie potrafił już, co prawda, nawet patrzeć, ale niedługo wypadała ostatnia klasówka z fizyki. Jeśli się postara być może będzie miał na koniec czwórkę; co z tak trudnego przedmiotu, było przecież niemałym osiągnięciem.

Tym razem poprosił o pomoc Aleksandra. Ten zachwycony tym, że może jakoś odkupić swoje niedawne winy, z chęcią tłumaczył mu wszystko jak umiał. Szło im tym sprawniej, że Robert zdawał się być na tym polu wyjątkowo zdolny i pojętny. Fizyka nie wydawała się wcale taka trudna.

Nadszedł w końcu dzień egzaminów. Rubaszna, otyła stara panna, zdająca się wcale nie licować z przed-

miotem którego uczyła, zapytała:

– No, kto ma ochotę na test?

Niezadowolone, pomruki przeszły przez salę. Fizyka była i zawsze będzie wymagającym przedmiotem. Sprawdzian pod koniec roku zapowiadał nieszczęście i kolejny powód do zmartwień.

– Wiecie, co? Ja też nie mam ochoty. Myślicie, że mi chce się sprawdzać te wszystkie wasze bazgroły, co?

Uśmiechy pojawiły się na dziecięcych twarzach. Kto, jak kto, ale ona lubiła pozytywnie zaskakiwać.

– Ale coś musimy zrobić, brakuje trochę stopni, a to już koniec roku… – zawiesiła głos. – Wiecie, co? Tak zrobimy: ja wyliczę każdemu, co mu wypada na koniec i taką też ocenę dostanie z tego sprawdzianu. Może być?

– Super! Hura! Świetnie! – rozległy się głosy. Trudno było uwierzyć by test – gdyby się odbył – nie zaniżył wszystkim średniej.

– Ja chciałbym napisać sprawdzian! – zaprotestował Aleksander, pomny na Roberta.

– Zamknij się kujonie! – oberwał zaraz po głowie, od siedzącego z tyłu.

– Tobie Aleksander i tak wypada celujący na koniec i celujący dostaniesz, więc nie masz, na co narzekać… – zripostowała prędko.

– I ja chciałbym napisać sprawdzian… – podniósł się Robert.

– Robert też, tak? – zirytowała się, oporów nie było w planach. – Zobaczmy – spojrzała do dziennika. – Mocna trója. No może nawet trochę więcej… – spojrzała na niego. – Chcesz walczyć o czwórkę.

Kiwnął nieznacznie głową.

– Słuchaj, bo jeśli tak, to będziemy musieli zrobić test. Wszyscy, albo nikt…

Przekleństwa i wyzwiska; uczniowie byli wściekli. Robert jednak nie siadał na miejsce, tylko patrzył dalej na nauczycielkę. Już chciał coś powiedzieć, kiedy ona się odezwała:

– To może inaczej – zaproponowała. – Wszystkim postawię oceny długopisem, a Robertowi tylko lekko ołówkiem. Będziesz miał więcej czasu na naukę – zwróciła się do niego. – Później, gdzieś w międzyczasie, napiszesz sprawdzian i jak wyjdzie ci więcej, to po prostu zetrę trójkę i wstawię ocenę ze sprawdzianu. A jeśli nie, to zostawię trójkę, byś nie był poszkodowany. To jak? Pasuje?

– Dobrze – przytaknął w końcu i siadł z powrotem na miejsce.

Aleksander dostał więc, w rubryce z testu, długopisem szóstkę, a Robert ołówkiem, trzy. Tak zostało zapisane i tak zostało później na świadectwach, gdyż „w międzyczasie" nigdy nie nadeszło. Całe przygotowania poszły na marne.

***

Minął kolejny rok i skończyło się w końcu gimnazjum. Koledzy z klasy musieli zostać rozdzieleni. Lata dzieciństwa zdawały się na dobre skończyć, czas jakby przyspieszył.

Aleksander poszedł do prestiżowego liceum, skończył studia…

Chociaż nie zawsze tak jest, dzięki protekcji bogatych rodziców, nauka opłaciła się. Zdobył wreszcie wysokie stanowisko. Zyskał szacunek i ludzie kłaniali mu się.

Wybudował willę na obrzeżach miasta i spłodził syna. Zatrudniał sprzątaczkę, kucharkę i szofera.

Tymczasem Roberta dopadł pech i bieda. Nieszczęście jednak nigdy nie trwa wiecznie, znalazł w końcu i Robert pracę, za którą dziękował Bogu, całym sercem.

***

Zima była ciepła w tym roku. Śnieg zamienił się w breję błota, rozpryskującą się przy każdym kroku. Brudna stara śmieciarka wlokła się powoli aleją zamożnych, zatrzymując się co i rusz, by zmęczeni pracownicy, mogli załadować na nią kolejny cuchnący kosz na odpadki.

Mały Staś zajrzał z zaciekawieniem przez okno. – Czy oni się nie męczą? – zauważył, widząc jak Robert toczy ich kosz pod śmieciarkę.

– Męczą się… – odpowiedział jego ojciec Aleksander. – W młodości nie chciało się chodzić do szkoły, pracować nad sobą, szkolić, to i teraz muszą się męczyć… Ucz się dziecko, ucz, tak bowiem kończą wszyscy nieudacznicy, którym nie chciało się przykładać.

Minęło trochę czasu, nim Staś pojął słowa swego ojca. Z czasem jednak przyznał im rację. Przecież ktoś musi robić wszystkie te upierdliwe i trudne pace. Dlaczego nie mieliby robić tego ci głupsi i mniej pojętni?

Niech oni zajmują się śmieciami, myją kible i pracują ciężko w kopalniach; zarabiając przy tym grosze. Wykształceni zaś i mądrzy, mogą prawie nic nie robić i zarabiać miliony. Naprawdę dobrze pomyślane!

Prawda?

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 06.02.2018 14:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.